

jej wiary i moralności, a wszystkie dzieci zostaną ochrzczone w Kościele katolickim oraz wychowane po katolicku. Oświadczenie powinno być napisane w języku zrozumiałym dla osoby, która się pod nim podpisuje” (s. 255).

Na s. 322–328 znajduje się tabelaryczne zestawienie danych statystycznych dotyczących duszpasterstwa w ramach Polskiej Misji Katolickiej (PMK) w Anglii i Walii oraz parafii NMP Matki Kościoła na Ealingu. Podczas gdy większość polskich dzieci chrzczona jest w Wielkiej Brytanii, to inaczej prezentuje się sprawa zwiernych małżeństw – po przygotowaniu przez duszpasterzy PMK ponad 80% narzeczonych udaje się do Polski. Nie będzie odkrywczym stwierdzenie, że wynika to z faktu, iż w Polsce taniej można zorganizować wesele, na które łatwiej dotrzeć zaproszonym gościom. Interesującą kwestią jest zawieranie małżeństw mieszanych pod względem narodowym. Podczas gdy rocznie spisywano ok. 2–3 tys. protokołów przedmażeńskich, to liczba małżeństw mieszanych wynosiła 200–300. Jeszcze niższa była ilość małżeństw zawieranych z muzułmanami – 20–30 rocznie. Nie wolno jednak zapominać, że wielu Polaków nie decyduje się na sformalizowanie związków – wobec państwa brytyjskiego oraz Kościoła katolickiego lub innych Kościołów i związków wyznaniowych.

Opracowanie ks. Dariusza Kwiatkowskiego nt. duszpasterstwa emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii zasługuje na pochwałę. Szczególną jego wartością jest zebranie i uporządkowanie materiału badawczego. Można wskazać na pewne niedoskonałości, które łatwo poprawić. Są to z reguły pojawiające się tu, to tam literówki. Szkoda, że zrezygnowano z podawania imion przywoływanych osób na rzecz ich inicjałów. Można wyrazić nadzieję, że dzieło ks. Kwiatkowskiego znajdzie liczne grono wdzięcznych czytelników – w Polsce i za granicą. Ułatwieniem jest to, że jest ono dostępne w wersji elektronicznej w repozytorium KUL.

Adam Romejko*

ORCID: 0000-0002-8513-2955

Uniwersytet Gdański

* Adam Romejko, dr hab., profesor w Instytucie Politologii, Wydział Nauk Społecznych, Uniwersytet Gdański; e-mail: adam.romejko@ug.edu.pl.

Ewa Sapieżyńska, *Nie jestem twoim Polakiem. Reportaż z Norwegii*, tłum. z norw. Ilona Wiśniewska, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2024, ss. 175

Polacy to naród, który jest naznaczony doświadczeniem diasporalnym. Już w XIX w. wielu z nich decydowało się na emigrację, najczęściej do państw Europy Zachodniej lub za ocean. Ruchy emigracyjne najpierw miały charakter polityczny, były skutkiem kończących się niepowodzeniem zrywów niepodległościowych, później zaczyna dominować motyw ekonomiczny. Drugi towarzyszy jednemu z najnowszych kierunków emigracyjnych, tj. do Norwegii. Intensyfikację wyjazdów do tego państwa obserwuje się po wejściu Polski do Unii Europejskiej (2004) i to w sytuacji, gdy Norwegia nie jest jej członkiem.

Ponieważ pojawiający się w Norwegii Polacy w większości pracowali fizycznie – mężczyźni na budowach lub jako kierowcy, kobiety jako sprzątaczk lub opiekunki starszych osób – słowo Polak (nor. *polakk*) stało się synonimem ciężko pracujących osób, nierzadko za niewielkie pieniądze. Do tego nawiązuje tytuł opracowania autorstwa Ewy Sapieżyńskiej, Polki od ponad dwóch dekad zamieszkującej w Norwegii *Nie jestem twoim Polakiem. Reportaż z Norwegii*. Opracowanie składa się z ośmiu rozdziałów, które nie zostały opatrzone tytułami. Zamykają je: *Epilog* (s. 162); *Posłowie i podziękowania* (s. 163–165); *Bibliografia* (s. 166–168) i *Przypisy* (s. 169–172).

Przywołane funkcjonowanie w języku norweskim słowa Polak nie jest czymś oryginalnym. Z podobną sytuacją można się spotkać w innych językach, np. angielskim (*Polack*) oraz niemieckim (*Polack lub Polacke*). Sapieżyńska nie godzi się na takie pozycjonowanie w przestrzeni norweskiej rodaków, wreszcie samej siebie, gdy stwierdza dobitnie: „Jestem też na tyle bezczelna, by rościć sobie prawo do pisania tej książki na fali Black Lives Matter, mimo że mam jasną skórę” (s. 13).

Warto pamiętać, że książka została wydana pierwotnie w języku norweskim (2022) i skierowana jest do norweskiego odbiorcy. Nawiązanie do tego motywu znajduje się na jej końcu, tj. w *Posłowie*: „Napisałam tę książkę z myślą o norweskich czytelnikach. Wywołała mocny odzew ze strony norweskich mediów, Polaków mieszkających w Norwegii”.

jących w Norwegii, ale też innych mniejszości w tym kraju". I dalej: „Pewnie w Polsce czytana będzie nieco inaczej. Mam nadzieję, że polska czytelniczka i polski czytelnik dojrzą w książce nie tylko opowieść o Norwegii, ale też jej bardziej uniwersalną warstwę, opowieść o migracji, stereotypach i strachu przed «obcymi», opowieść o spotkaniach z ludźmi” (s. 163).

Fakt, że to Norwedzy są pierwszymi czytelnikami książki, jest ważny o tyle, o ile będzie się brało pod uwagę, że ich znajomość spraw polskich jest powierzchowna – wiedzą tylko, że w Polsce rządzi nacjonalistyczny PiS, że nie respektuje się tam prawa do aborcji oraz prześladowane osoby homoseksualne (por. s. 15). Sapieżyńska nie musi się więc obawiać, że ktoś zweryfikuje jej narrację nt. kraju pochodzenia.

Opowieść o Norwegii Sapieżyńska rozpoczyna od przywołania podróży, która wiodła w 2001 r. przez Szwecję. Powodem był Are, poznany w Andaluzji norweski student filozofii, w którym się zakochała. Wprawdzie została podejrzliwie obsługiwana przez szwedzką celniczkę, to nie można tego traktować jako normy. Polacy mają różne przeżycia związane ze szwedzkimi urzędnikami granicznymi – negatywne i pozytywne. Ponieważ w Norwegii dość szybko skończyły się jej środki pieniężne, podejmuje się pracy fizycznej – w ogrodzie, sprzątając oraz przy zbiorze truskawek. Jej udziałem staje się to, co było codziennością wielu rodaków – za wykonaną pracę otrzymuje dwu-, trzykrotnie niższe wynagrodzenie od krajowej przeciętnej.

Powyższe i inne upokarzające doświadczenia, ujawniające się w kolejnych latach zamieszkiwania Sapieżyńskiej w Norwegii, stanowią podłoże dla jej „literackiego buntu”, połączonego z poczuciem misji do spełnienia: „To dlatego chcę opowiedzieć tutaj moją historię i fragmenty historii zasłyszanych od innych Polaków w Norwegii. Chcę przebić się przez dzielącą nas ścianę stereotypów i uprzedzeń. Chcę Wam opowiedzieć, odważyć się powiedzieć to na głos, jak może smakować bycie Polakiem w Norwegii. Chcę też powiedzieć coś o rasizmie, który może przybierać różne formy. Wielu z nas, którzy doświadczamy rasizmu, jest tak podobnych do Was, że stajemy się obcy, dopiero kiedy otwieramy usta i zdradza nas akcent. Postaram się też powiedzieć coś o klasowości i hierarchii w norweskim społeczeństwie. Jestem na tyle bezczelna, że chciałabym

zwrócić uwagę, że «najlepsze krajowi na świecie» daleko do doskonałości. Robię to, bo zależy mi na wartościach, na których zbudowano współczesną Norwęgję: na równości, różnorodności, prawach pracowniczych, małych różnicach społecznych i solidnym państwie opiekuńczym. To o tym głównie piszę w moich tekstach dla polskich mediów. A teraz chcę napisać o tym, o czym wcześniej milczałam. Ta książka długo we mnie dojrzewała. Jest świadectwem niepokoju, a jednocześnie deklaracją miłości dla pięknego, małego kraju, który uczyniłam moim własnym” (s. 23–24).

Prezentowane przez Sapieżyńską wydarzenia z życia własnego oraz jej rozmówców na początku „robią wrażenie”, lecz dość szybko przychodzi intelektualne znużenie – „znowu podobna historia”. Uzasadnione jest pytanie, czy na pewno tak jest? A może to prawdziwe wydarzenia, z których wyciąga się nie do końca właściwe wnioski? Może inni mają odmienne przeżycia? Tego typu krytyczne pytania są usprawiedliwione, chociażby danymi statystycznymi, które przywołano pod koniec opracowania (s. 153). W 2020 r. 39% cudzoziemców przyznało, że w ciągu ostatniego roku doświadczyło w Norwegii dyskryminacji. Oznacza to, że 61% cudzoziemców nie spotkało się z dyskryminacją. Sapieżyńska nie definiuje jednocześnie, na czym polegała dyskryminacja, a zamiast tego w nieuzasadniony sposób ekspozuje skrajności – wysokie kwalifikacje Polaków i byle jaka praca w Norwegii. Nie odnosi się do osób niewykształconych albo do wykwalifikowanych robotników (np. spawaczy), w których zawodowej aktywności nie obserwuje się specjalnego tąpnięcia – robią w Norwegii to, co robili wcześniej w Polsce.

Spośród bardziej „pikantnych” doświadczeń Sapieżyńskiej oraz innych Polaków zamieszkujących w Norwegii można wskazać na wynajmowanie mieszkania w bogatszej części Oslo. Dość szybko dowiedziała się, że sąsiedzi nie są zadowoleni z jej obecności. Wspomina: „Wkrótce właścicielka dostała list od grupy sąsiadów, w którym pisali, że «źle reagują» na moje nazwisko na skrzynce pocztowej. «Doprowadzi ono do spadku cen mieszkań w całej kamienicy» – argumentowali i prosili o jego usunięcie” (s. 28). Pewien Mirek nie został wpuszczony – jako Polak – do jednego z klubów w Oslo. Gdy pojawił się tam później i powiedział, że jest z Grecji, bez kłopotu wszedł do środka.

Z biegiem czasu Norwegowie przyzwyczaili się do Polaków, co przełożyło się na to, że w mediach poświęcano im mniej uwagi. Cezurą okazała się pandemia COVID-19, gdy Polaków zaczęto przedstawiać jako „nośniki wirusa”. Czynili tak nie tylko przeciętni Norwedzy, lecz także polityczni liderzy, niezależnie od partyjnej przynależności. Prezentując ten problem, Sapieżyńska w symptomatyczny sposób akcentuje swe lewicowe poglądy. Jako krytyków obecności „polskich nośników” przywołuje Sylvi Listhaug z „populistycznej prawicowej Partii Postępu” oraz Ingvild Kjerkol. O tej ostatniej, która słyszała o samolocie lecącym z Polski, w którym rzekomo wszyscy pasażerowi mieli pozytywny test na obecność COVID-19, informuje, że jest z partii opozycyjnej, bez wyjaśnienia, że chodzi o socjaldemokratyczną Partię Pracy (s. 64–65).

Odnosząc się krytycznie do położenia Polaków w Norwegii, Sapieżyńska ma świadomość, że nie jest to coś unikatowego. Stwierdza: „(...) myślę o wszystkich imigrantach, którzy budują i karmią Norwęgę i utrzymują ją w czystości, a których często wynagradza się poniżej standardów i wielu uważa to za sprawiedliwe, «bo przecież wrócą w końcu do swoich krajów, gdzie ceny są o wiele niższe». Myślę o tureckich *gastarbeitern*, którzy pracując po dwie zmiany i bez narzekania, zrobili z Niemiec przemysłowego giganta. Myślę o ojcu mojego niemiecko-tureckiego przyjaciela, który całe zawodowe życie oszczędzał, by wrócić do słońca i drzew granatu, ale skończył pochowany w niemieckiej ziemi. Myślę o Białorusinach, którzy zbierają truskawki i ziemniaki w Polsce. Myślę o Ukrainkach, które sprzątają polskie domy, tanio i na czarno, bez prawa do emerytury. Geograficzne przeniesienie systemu klasowego. Wyzysk i tęsknota. Czy *gastarbeiter* to eufemizm na określenie współczesnego chłopca pańszczyźnianego lub sługi, z pochodzenia *Slavic* czy jakiegokolwiek innego? I jak uczynić świat bardziej sprawiedliwym, by ludzie nie byli zmuszeni do emigracji zarobkowej?” (s. 105–106).

Czytając o trudnym losie Polaków i innych imigrantów w Norwegii, warto zapytać o powód takiej sytuacji. Można wskazać, jak uczyniono to powyżej, że jest to uniwersalne zjawisko, można także odnieść się do dziejów danego państwa, w tym do sposobu kształtowania tożsamości narodowej jego mieszkańców. Tego drugiego Sapie-

żyńska nie czyni. Trudno bowiem uznać za wystarczające szukanie odpowiedzi na problemy imigranckie w Norwegii, analizując to, co działo się w ostatnich dwóch dekadach. Brakuje odniesienia do początku XIX w., kiedy Norwegia stała się niepodległym państwem i jako takie podjęła się budowy świadomości narodowej w wyraźnej opozycji do tego, co uznano za nienorweskie, a czego potwierdzeniem było wprowadzenie antyżydowskich uregulowań prawnych w konstytucji uchwalonej w 1814 r. Milcząc o tym problemie, Sapieżyńska chętnie przypisuje antyżydowskie nastawienie Polakom, używając określenia „podskórny antysemityzm” i przywołując Zygmunta Baumaną jako jego prominentną ofiarę (s. 21; por. s. 46, 67, 132). Pewnym śladem kształtowania świadomości narodowej na podstawie niechęci wobec „innego” jest antyduński resentyment, do którego Sapieżyńska delikatnie się odnosi, wspominając problem z porozumieniem się z duńskimi turystami: „Dziś wiem, że choć pisany duński bardzo przypomina norweski, to duńska wymowa jest tak niewyraźna, że według znanego (norweskiego) skekzu Duńczyki nie rozumieją się nawet wzajemnie” (s. 27). Inne grupy, które Norwegowie traktowali i nadal traktują z niechęcią, to pochodzący z Północy oraz Samowie (por. s. 128–129, 153).

Spółecnością, którą w przeszłości postrzegano jako „ciało obce” w protestanckiej Norwegii, byli katolicy. Warto by więc z tej perspektywy analizować fakt, że Norwegowie wykorzystują Polaków, z czym połączone jest przekonanie, że to słuszne postępowanie. Dla nich oni nie są więcej wari niż silne zwierzę pociągowe. Sapieżyńska przywołuje opinię jednego pracodawców na temat Polaków oraz Litwinów (także katolików): „(...) bardzo ciężko pracują, ale nie mają nastawienia na klienta. Pracują po czternaście godzin na dobę, nie potrzebują ani się uśmiechać, ani myśleć. Wiesz, są jak konie (...)” (s. 89). W jednym miejscu w książce Sapieżyńska odnosi się do antykatolickich fobii, lecz jednak nie podąża za tą intuicją. Stwierdza: „W wiadomościach i serialach telewizyjnych pokazuje się dość jednostronny obraz Polaków: głównie jako tych okupujących doły drabiny płacowej, rymujących «katolik» z «alkoholik». Jako najniższą warstwę społeczną w kraju, który lubi nazywać się «bezklasowym»” (s. 22).

W osobliwy sposób Sapieżyńska tłumaczy etymologię Bełchatowa, w którym zamieszkiwała

w dzieciństwie: „Dawno temu był małym żydowskim miasteczkiem. Nazwa pochodzi od bełkotać, więc pewnie nadana została przez tych, którzy uważali, że bełchatowanie mówią łamanych polskim; przez tych, którzy nie rozumieli jidysz. Żydzi stanowili w pewnym momencie 70 procent populacji (...)” (s. 45). Powyższe wyjaśnienie można potraktować jako rodzaj „miejscowej legendy”, być może poznanej przez Sapieżyńską, gdy była dzieckiem, a która niewiele ma wspólnego ze stanem faktycznym. W rzeczywistości bowiem nazwa miasta pochodzi od słowa *bełch*, tj. wir wodny, a sama miejscowość znana jest już w 1391 r.⁴

Inną osobliwość stanowi wspomnienie o „konspiracyjnych” lekcjach religii, w których Sapieżyńska uczestniczyła w dzieciństwie. Píše: „Pod koniec lat 80. moi niewierzący rodzice w ramach protestu wobec rządów partii komunistycznej wysłali mnie na lekcje religii organizowane cicha-

czem (sic!) przez Kościół katolicki” (s. 120).

Podsumowując, należy stwierdzić, że Ewa Sapieżyńska ma intelektualne warunki, aby stworzyć bardziej ambitne dzieło. Jest imigrantką i jako taka jest wyczulona na kwestie, których miejscowi nie dostrzegają albo które traktują jako coś normalnego, jak chociażby opowiadanie obraźliwych dowcipów na temat Polaków w ich obecności. Zna język norweski oraz ma ułatwiony dostęp do tego, co norweskie za pośrednictwem norweskiego męża, filozofa z wykształcenia oraz dyplomatę z zawodu. Zamiast tego Sapieżyńska proponuje czytelnikom „kronikę” społecznych patologii, z którymi w Norwegii boryka się część Polaków i innych imigrantów zarobkowych.

Adam Romejko*

ORCID: 0000-0002-8513-2955

Uniwersytet Gdański

⁴ S. Rospond, *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1984, s. 21–22.

* Adam Romejko, dr hab.; profesor w Instytucie Politologii, Wydział Nauk Społecznych, Uniwersytet Gdański; e-mail: adam.romejko@ug.edu.pl.